

# Bocian

## Mazowieckie wierzby to Holenderki

2011-02-11

---



Tak, tak – słynne mazowieckie, rosochate, "chopinowskie" wierzby, tak wydawałoby się arcy-polskie to cudzoziemski wynalazek. Sadzili je na wałach, groblach oraz wzdłuż kanałów melioracyjnych i przycinali co roku osadnicy z Holandii, potocznie zwani Olędrami lub Olendrami.

Dlaczego to robili? Cienkich, sprężystych gałęzi potrzebowali do budowania specjalnych płotów, stawianych na swoich polach położonych wzdłuż wielkich rzek. Wisła, Bug i inne rzeki, nad którymi się osiedlali, wylewały co roku. Gęsta plecionka zatrzymywała piasek, ale przepuszczała muł, który użyźniał pola i przynosił większe plony. Mało kto w Polsce potrafi stawiać jeszcze takie płoty, podobnie jak kłaść strzechę ze słomy, a zwłaszcza trzciny.

Menonicy w swojej ojczyźnie walczyli z morzem, dobrze opanowali skomplikowaną technikę budowania ziemnych umocnień, które służyły do tworzenia i ochrony polderów. Ale z wielkimi rzekami poczynali sobie inaczej. Niechętnie patrzyli na wysokie wały, które są bardzo trudne do budowy, wymagają systematycznej i kosztownej konserwacji a przy naprawdę wysokiej fali są po prostu bezużyteczne. (O czym można było się przekonać przy niedawnej „wielkiej wodzie”...)

Olendrzy nie walczyli z żywiołem, lecz umieli z nim żyć na co dzień. Setki lat tradycji kształtowało każdy drobiazg ich codziennego życia – od własnoręcznie tworzonych narzędzi po konstrukcję domów, umocnień i drogi obsadzone wierzbowi, które tak lubią podmokłe grunty...

Domy budowali na terpach, sztucznie zbudowanych wzgórzach, umocnionych gliną i kamieniami. Jak są trwałe, można się przekonać na własne oczy – ostatni menonicy zostali wypędzeni w 1945 r., ich domy i umocnienia stoją dalej... Często nawet te plecione z cienkich gałązek wierzbowych płoty i fas, postawione wiek temu dzielnie trwają na swoim posterunku.

Kiedy rzeki wylewały, zwłaszcza na wiosnę, ich domy ostawały się całe – na oddzielnych wyspach. Komunikację na terenie „archipelagów” zapewniały łodzie, które należały do stałego wyposażenia wszystkich olenderskich rodzin. Wzajemna pomoc należała bowiem do podstawowych zasad funkcjonowania gminy menonitów.

Razem stawiali domy, zbierali plony, starali się przy tym być samowystarczalni – wyrabiali dla siebie także odzież, narzędzia, meble. Byli też znakomitymi hodowcami zwierząt i rolnikami, znakomitymi rzemieślnikami. Każdą swą pracę wykonywali z perspektywą wieczności. Jak zdumiona polska wieś gminna niosła – „Olender pudełko robi tak samo pięknie w środku, jak na zewnątrz!”.

Wszystkie ich budowle były stawiane według „wodo” i „rzekoodpornej” technologii sprawdzonej przez setki lat. Krótszym bokiem były ustawiane do brzegu rzeki, aby większa fala powodziowa nie uczyniła zbyt dużych szkód. Budynki mieszkalne tworzyły całość z pomieszczeniami gospodarczymi. Dzięki temu całe życie „Olendrów” kwitło z dala od świata, w kręgu rodziny i najbliższych przyjaciół, pod jednym dachem...A także w obszernych podcieniach, które są charakterystycznym elementem menonickich gospodarstw – dających schronienie przed deszczem i upalnym słońcem, także idealnych do przechowywania sprzętów gospodarskich, ziarna, drewna na zimę.

Przy naprawdę wysokiej wodzie przenosili się z całym dobytkiem, także z inwentarzem na obszerne strychy, które były dostosowane do takich „niespodziewanych”(?) okoliczności – miały bowiem odpowiednio ukształtowane okna i drzwi, nie były też podzielone stałymi ścianami. I tam, z odpowiednimi zapasami żywności i paszy czekali, aż woda opadnie.

Tacy byli Olendrzy... Cierpliwi, bogobojni, surowi, ale przyjaźnie nastawieni do ludzi, niechętni wobec SYSTEMU państwa. Nie uznawali służby wojskowej, „niewoli” w imię innych wartości niż spokojne, bogobojne życie, spędzane w harmonii z naturą i rodziną.

W czasie klęsk żywiołowych (jakimi były w dawnych wiekach częste, zwłaszcza wiosenne powodzie) solidarnie wspomagali wszystkich okolicznych sąsiadów. Szybko zdobywali ich podziw i szacunek.

Bo przecież osiadali na gruntach podmokłych lub często zalewanych, uprawiali je i osuszali, kopali groble i wały, kanały melioracyjne. I kompletne nieużytki zamieniali w grunty orne lub mieszkalne. Podobnie jak warszawską Saską Kępe!

Ciepło pisze o nich Paweł Huelle, autor „Weisera Dawida”. Bo też wiele uczynili właśnie dla terenów Gdańska i Żuław. Baczny czytelnik opowiadań Izaaka Babla, dziejących się na dalekim Powołżu, też odnajdzie sceny z udziałem holenderskich osadników. Los rozrzucił menonitów po całym świecie, zwłaszcza po II wojnie światowej – ich potomkowie żyją teraz w USA, Kanadzie, Brazylii, nawet Afryce...

Ale skąd się wzięli na terenach Rzeczypospolitej? W XVI w. uciekli przed prześladowaniami religijnymi ze swej ojczyzny – Holandii i sąsiedniej Fryzji. Ich pacyfistyczne poglądy raziły zarówno katolików, jak i protestantów. Najwybitniejszy przedstawiciel polskiej reformacji, Jan Łaski kilkakrotnie kontaktował się z ich głównym ideologiem i twórcą odłamu anabaptystów,

Menno Simmonsem. Dzięki temu menonici bardzo szybko, bo już w połowie XVI w., trafili do Rzeczypospolitej – najpierw na Żuławy, potem osiedlali się wzdłuż biegu Wisły – w okolicach Bydgoszczy, następnie także na Mazowszu.

Mało kto wie, że herb Nowego Dworu Gdańskiego – młodzian z łopata, stojący na brzegu rzeki i wału, z trzciniami w tle – przedstawia właśnie „Olendra”. Bez nich te tereny wyglądałyby zupełnie inaczej...

Takich wsi, osad i kolonii założonych na prawie holenderskim na samym szlaku Wisły było 136! Przetrwali na polskich ziemiach przez wieki, aż do 1945 r., kiedy wysiedlono ich wraz z całą ludnością niemiecką. Jeszcze w okresie międzywojennym największa gmina w Mątwach liczyła ponad 500 osób. Teraz ocalały po nich kanały i groble, zrujnowane cmentarze, piękne domostwa na terpach, nieliczne ocalałe dawne zbory, na przykład w Kazuniu nad Wisłą...I wdzięczna pamięć, którą próbuje ocalić wielu pasjonatów.

Ktoś nazwał tych ludzi „Bobry Pana Boga”. I trzeba przyznać, że to porównanie jest niezwykle trafne, podkreśla bowiem niezwykłą, codziennie okazywaną pracowitość oraz ich więź z naturą, opartą na wielorakich, naprawdę głębokich związkach.

#### **Komentarze i uzupełnienia:**

Odsyłam do książki: Edmund Kizik, „Menonici w Gdańsku, Elblągu i na Żuławach Wiślanych w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku” wydanej przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe.

Polecam także świetną stronę Gdańskiej Grupy Rowerowej „Bez Nazwy”, której członkowie penetrują i opisują szlaki z zabytkami kultury menonitów. Znakomite teksty, bardzo dobrze udokumentowane szlaki (z galeriami zdjęć). Idealny kompas na poznawanie nie tylko Żuław. (<http://podroze.szymanskich.net>)

Przemysław Pasek, miłośnik i znawca Wisły, założyciel Fundacji JA WISŁA, stworzył też specjalny program „Rzeki Kultury” – zrzesza podobnych jak on pasjonatów i badaczy przeszłości, którzy chcą ocalić od zapomnienia wiele takich tak pasjonujących epizodów z historii ziem polskich, jak pojawienie się, rozkwit i upadek mniejszości kulturowej menonitów.

Uwaga – „Olendrzy”, „Olędrzy”, „Holendrzy” to nie tylko menonici! W pewnym momencie w dawnej Polsce tym mianem określano wszystkich osadników, nie tylko cudzoziemców, osiedlających się na zalanych lub podmokłych gruntach.

Byli wśród nich także Szkoci, Węgrzy i Niemcy z Meklemburgii. Ocalały jeszcze nad Bugiem wioski z chatami na palach, specjalnie dostosowane do miejscowych warunków. Jedną z nich to Mościce Dolne. Zajrzyjmy do „Polski egzotycznej” Grzegorza Rąkowskiego

(cz. II, rozdz. 5 „Na nadbużańskich łęgach i skarpach”, s. 133-136, Pruszków 1996):

*„...Od zabudowań klasztoru w Jabłecznej wysadzaną wierzbami błotnistą drogą idziemy w kierunku Bugu. Za PGR-owskimi szopami dla bydła skręcamy w prawo i przez łąki z pojedynczymi potężnymi dębami kierujemy się w stronę stojącej na niewielkim pagórku kaplicy Świętego Ducha, za którą przekraczamy wyschnięte starorzecze i śladem widocznych wśród traw kolein podążamy wzdłuż rzeki na południe, w kierunku widocznej w oddali wsi Mościce Dolne.*

*Zabudowania tej wyjątkowo ciekawej wsi rozrzucone są na przestrzeni kilku kilometrów wśród nadbużańskich łągów. Pojedyncze zagrody z budynkami gospodarczymi, czasem zgrupowane po kilka, tworzą odrębne kolonijki, zajmujące otoczone łąkami spłachetki wyższego terenu, ku którym od głównego traktu odgałęziają się boczne drogi – groble. Wzdłuż dróg oraz licznych rowów i starorzeczy rosną sędziwe rosochate wierzby.*

*Wieś, nosząca pierwotnie (aż do II wojny światowej) nazwę Kolonia Nejbrof i leżąca po wschodniej stronie Bugu, została założona w XVIII wieku przez sprowadzonych tu specjalnie Niemców z Meklemburgii, zwanych powszechnie „holendrami” lub „olędrami”. Powierzono im zadanie osuszania podmokłych terenów nad Bugiem.*

*W ramach tych prac w 2 poł. XIX wieku zmieniono bieg rzeki w taki sposób, że większa część wsi znalazła się na jej zachodnim brzegu. „Olędrom” zawdzięczamy także ciekawe rozwiązania konstrukcyjne w kilku najstarszych chałupach. Osobliwością Mościc Dolnych są bowiem chaty zbudowane na palach, dla ochrony przed sięgającymi do nich niegdyś wylewami rzek oraz oryginalnie skonstruowane piece z drewnianymi, oblepionymi jedynie gliną kominami i takimi dymnikami.*

*Kilka starych domów z końca XIX wieku zachowało strzechy i ozdobny układ deseczek na szczytach. Także nowsze są często zbudowane z drewna, a ich okna zaopatrzone w kolorowo malowane okiennice. Można spotkać całe drewniane zagrody z zabudowaniami ustawionymi w czworobok lub (częściej) szeregowo, gdzieniegdzie długie domy podzielone na część mieszkalną i inwentarską. Całości sielskiego krajobrazu dopełniają malownicze drewniane lub plecione z wikliny płoty i liczne gniazda bocianie.”*

Okazuje się więc, że nasze polskie rosochate wierzby to nie tylko Holenderki, ale także ... Niemki!

Arkadiusz Szaraniec

arek@bocian.org.pl

\*\*\*

Holendrzy - Olendrami zwani pozostawili swe ślady także na Ziemi Lubuskiej. Kanały Obrzy w

okolicach wolsztyna oraz osuszenie części doliny Warty na zechód od Gorzowa to także ich dzieło